

PRZEPOWIEDNIA DORMANA CZEŚĆ 13



Przyzwyczałem się do uczuć,
których dwa tygodnie temu nie
mogłem sobie nawet wyobrazić.
Twierdziłbym, że one w ogóle
nie istnieją.



Przepowiednia Dormana

Książka ta jest fikcją. Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Tytuł oryginału
The Dohrman Prophecy

Autor powieści
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Copyright © 2011 by James, WingMakers.com
Copyright polish edition © 2021 by Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

SPIS TREŚCI

CZĘŚCI TRZYNASTEJ

- ❖ ROZDZIAŁ **60** : Oziębli Bogowie 4
- ❖ ROZDZIAŁ **61** : Kuszące Światło 28
- ❖ ROZDZIAŁ **62** : Owoc Mroku 51
- ❖ ROZDZIAŁ **63** : Dotyk Wieczności 56
- ❖ ROZDZIAŁ **64** : Skutki Uboczne..... 65

Rozdział 60

Oziębli Bogowie

Hugelitod stał nieruchomo i przyglądał się jak Dorian wprowadza jakieś poprawki na panelu urządzenia.

"Jak udało ci się to rozgryźć?"

"Nie było w tym nic trudnego," odpowiedział Dorian.

"Na początku wymagał trochę eksperymentowania, ale wynalazek jak ten właściwie aż sam się o to prosi."

"Może dla ciebie. Jak dla mnie, to krzyczy: trzymaj się z daleka."

Dorian zaśmiał się, po czym wrócił do wbudowanego w podstawę wrót panelu z dźwigniami.

Spotkali się tu dziś wczesnym rankiem, aby omówić dalsze plany działania. Jedno już mieli uzgodnione: Hugelitod powinien udać się do wymiaru Oziębłych Bogów.

"A więc działa to tak:" zaczął Dorian, "urządzenie generuje określone spektrum dźwięków, dlatego

w momencie gdy uderzy cię fala o pewnej częstotliwości dźwiękowej, poczujesz lekkie kłucie na skórze. Potrwa to tylko kilka sekund, a potem stracisz przytomność, dlatego musisz wcześniej się położyć."

Dorian wykonał zamaszty ruch rękoma, który miał sugerować, że czas się położyć. Hugelitod podążył za jego wskazówkami i położył się na plecach.

"Zaczynam się naprawdę denerwować," powiedział Hugelitod.

"Pamiętaj, że obiecałeś mi nic nie robić, dopóki nie powiem, że jestem gotowy."

Dorian skinął głową.

"Oczywiście. Muszę ci jeszcze powiedzieć o kilku sprawach, więc słuchaj uważnie."

"Tuż po tym jak stracisz przytomność, obudzisz się w pomieszczeniu bardzo różniącym się od tego. Będzie w nim jasno, a ty będziesz przebywał wewnątrz nowego ciała?"

"W jakim sensie wewnątrz nowego ciała?"

"Twoja świadomość zostanie teleportowana do innego wymiaru i podczas pobytu tam będziesz potrzebował ciała.

"Twoi gospodarze - Oziębli Bogowie - zapewnią ci nowe ciało. Ciała te czekają na ludzi, którzy chcą wejść do ich wymiaru - "

"Co to są za ciała?"

"Są to ciała syntetyczne, podobne do naszych, ale mają znaczące różnice. Po pierwsze: są o wiele silniejsze. Sam proces myślowy - a właściwie wszystkie zmysły - będą wydawać się bardziej przejrzyste... bardziej intensywne."

"Chcesz powiedzieć, że będę mądrzejszy i silniejszy w tym nowym ciele?"

"Tak, to jeden z ich sposobów uwodzenia, więc uważaj na to. Ciała te mają również zdolność do komunikowania się w sposób telepatyczny, stąd inni będą mogli czytać w twoich myślach, jak i w drugą stronę: ty będziesz w stanie czytać w ich myślach. Przynajmniej ja tak mogłem... częściowo."

"Jak więc będę sabotażystą, skoro oni mogą czytać w moich myślach?"

"Kiedy będziesz w ich świecie, to wykonuj ich polecenia. W przeciwnym razie uznają cię za wroga. Wszelkie spiski będą się odbywały tutaj i tylko tutaj. Rozumiemy się?"

Hugelitod przytaknęła.

"A jeśli mnie zabiją, to co stanie się z tym ciałem?"

"Nie wiem, ale nie sądzę, abyś chciał to sprawdzić. Musisz sprawiać wrażenie osoby, która jest po ich stronie. Żadnego oporu. Żadnych buntowniczych myśli. No i żadnych kłamstw. Wyczują kłamstwo, zanim zdążysz je zakamufłować, musisz być transparentny."

"Co jeśli zapytają, jakie mam plany? Będę musiał skłamać."

"Z tego właśnie powodu nie mamy żadnych planów."

"Byłem zdenerwowany zanim zaczęliśmy to... tę odprawę. Teraz to jestem przerażony."

"Jeśli nie chcesz iść - "

"Daj mi chwilę, żeby to ogarnąć" powiedział Hugelitod.

"A jak stamtąd wrócę?"

"Sami odeślą cię z powrotem kiedy spotkanie dobiegnie końca, a ty ponownie wejdiesz w swoje ciało, w ten sam sposób w jaki je opuściłeś.

"Pamiętaj, że oni chcą, żebyś był sobą. Prawdopodobnie nawet oczekują cię, więc odegraj tę rolę jak należy. Zachowuj się jak ktoś, kto chce wzmocnić siłę Kościoła. Jak ktoś, kto chciałby przewodzić Kościołowi. Pozwól im dostrzec ten aspekt ciebie."

"Dopiero co powiedziałaś, żeby nie kłamać. Już nie łąpię, co mam w końcu robić."

"Możesz im powiedzieć, że jesteś asystentem Karnomena, i że masz Gwiazdę Króla na plecach. Potem zobaczysz jak dalej potoczy się rozmowa."

"Z kim będę rozmawiał?"

"Nigdy nie spotkałem ich przywódcy, ale nawet ci którzy cię przesłuchują, są bardzo bystrzymi istotami, więc bądź ostrożny.

"Działaj powoli. Zaufaj swoim zmysłom. Staraj się w nie wsłuchiwać i jak najmniej mówić."

Dorian zerknął na panel kontrolny.

"Poradzisz sobie. Jesteś już gotowy?"

"Lepiej zrobmy to teraz, bo inaczej nie będziesz w stanie powstrzymać mnie przed ucieczką stąd."

Hugelitod ledwo skończył zdanie, gdy Dorian pstryknął przełącznik i wrota aktywowały się.

Dorian cofnął się do tyłu i patrzył z podziwem, jak wrota budzą się do życia, a całą komnatę wypełnia dźwięk o niskiej częstotliwości.

Dźwięk szybko zmieniał skalę, jakby szukał odpowiedniej częstotliwości dopasowanej do Hugelitoda, a gdy ją znalazł, ustabilizował się.

Dorian obserwował jak oczy Hugelitoda zamykają się, a jego ciało odpręża się, zapadając się w nicość.

Modlił się o bezpieczną podróż dla niego. Wiedział, że Hugelitod stał się instrumentem wrót, i od teraz stłumione dźwięki ludzkości będą poprzez niego rozbrzmiewać w zupełnie nowym wymiarze.

W wymiarze, który już kiedyś widział i nigdy więcej nie chciałby go zobaczyć.

* * * *

Hugelitod usłyszał pstryknięcie - gdy Dorian wcisnął przełącznik aktywujący wrota - a tuż chwilę później do jego uszu dotarł odgłos szerokopasmowej modulacji dźwiękowej. Poczuł, że jego ciało staje się jak instrument, na którym gra maszyna. Odczucie to było bardzo dziwne, wręcz nie dające się opisać.

Wydawało mu się, że każdy atom w jego ciele rezonuje z tym dźwiękiem, dopasowując się do niego, tak aby utworzyć spójny wzorzec o złożonej geometrii.

Obiekty geometryczne dosłownie na jego oczach krystalizowały się do postaci nieskończonego wzorca rozciągającego się na obszar całego wszechświata i przenikającego każdą rzecz materialną.

Po chwili poczuł, jak nagła fala przyspieszenia wyrывa go z ciała, a ta część jego świadomości, która pozostała przytomna, ujrzała barierę w postaci ogromnej kopuły rozpostartej pomiędzy światami.

I wtedy wystrzeliła przed niego fala częstotliwości dźwiękowej, która jak igła przebiła się przez tę kopułę, a on podążył za nią jak posłuszne dziecko za matką.

Hugelitod obserwował jak leci przez inny wszechświat, aż w pewnym momencie dotarł do kolejnej bariery, w którą fala dźwiękowa ponownie wbiła się jak w masło, a wraz z nią jego świadomość.

Nie zauważył momentu, w którym zacząłby zwalniać lub że dotarł do jakiegoś celu, po prostu nagle przypomniał sobie, że może mrugać. Jego oczy otworzyły się na białą, trudną do opisaną przestrzeń.

Chwilę później zdał sobie sprawę, że leży zamknięty w białym pudle przypominającym trumnę. Gdzieś w oddali usłyszał jakiś głos i wyobraził sobie, że śni, a on jest na lotnisku i słyszy informacje o przylocie samolotu. Niespodziewanie na chwilę stracił przytomność.

Ponownie jego oczy otworzyły się, po czym spojrzał przez szklaną szybę znajdującą się zaledwie kilka centymetrów nad nim. Próbował poruszyć kończynami, ale były skrupowane. Obiekt, który wyglądał jak unoszące się w powietrzu oko, pojawił się nad nim jak anonimowy świadek, a on miał nagłe poczucie, że jest nowym przybyszem w ogromnym muzeum.

Poczuł, że oko jest kustoszem, który przyjmuje do swojej kolekcji przedmiot o wielkiej wartości.

Usłyszał odgłos jakby uwalniania powietrza z dysz, co jeszcze bardziej pobudziło go do pełnej skupienia świadomości. Następnie poczuł dziwny zapach przypominający mu masło lub naftę, który spowodował, że natychmiast poczuł się silniejszy i bardziej przebudzony.

Nagle góra komory transferowej otworzyła się, a blokady unieruchamiające jego kończyny, zwolniły się. Hugelitod usiadł i przyjrzał się swojemu nowemu ciału.

Pierwszym, co go zszokowało był kolor. Zdał sobie sprawę, że jest swojego rodzaju zwierzęciem o oliwkowo-zielonej skórze. Nie potrafił do końca określić natury swojego ciała, lecz odnosił wrażenie, że ma ono cechy bardziej zwierzęce aniżeli ludzkie.

Miał sześć palców u dłoni, przy czym kciuk był prawie tak długi jak reszta palców. Zauważył, że ma masywnie zbudowane ramiona i ręce, choć były nieco krótsze niż w jego ciele ludzkim.

Ku jego zaskoczeniu, wydawały się być bardzo elastyczne i dobrze skoordynowane.

Kolor był dla niego szokiem, ale tego to by się nigdy nie spodziewał: zdał sobie sprawę, że ma ogon. Wszakże niewielki, ale jakby nie patrzeć był to ogon.



* * * *

Jednym z pracowników Syntetiki, laboratorium czuwającym nad wszystkimi nowo przybyłymi, był Savliel.

Nowi Przybysze pojawiali się na jego świecie niezwykle rzadko, pomimo faktu że rasa z której pochodził - Anunnaki - posiadała ponad trzysta wrót działających na różnych planetach w całym wszechświecie.

Savliel był jednym z trzech pracowników Projektu Syntetika i jego rola sprowadzała się właściwie do dwóch zadań,

- po pierwsze: być gotowym na ewentualnych nowych Przybyszów i upewnić się, że przydzielone im ciała syntetyczne są kompatybilne z ich świadomością źródłową,
- po drugie: odsyłać Przybyszów na dokładne współrzędne, z których przybyli.

Zapadł już wieczór i Savliel przeprowadzał rutynowe procedury kontrolne, kiedy na siatkówce jego oka zamigotało niebieskie światło ostrzegawcze.

Zarówno on, jak i pozostali pracownicy Syntetiki, mieli zaimplantowane systemy ostrzegawcze, dzięki

którym byli na bieżąco informowani o początkowym statusie nowego Przybysza.

Pomimo dużych rozmiarów, Syntetikę obsługiwało tylko trzech pracowników.

Częściowo wynikało to z niskiej częstotliwości pojawiania się nowych Przybyszów, a częściowo z zaawansowanej automatyki technicznej na całej Syntetice.

"Aktywacja systemu na Ziemi Trzy," oznajmił Savliel do automatycznego systemu nagrywania.

"Wstępny skan wykazał, że to nowy Kandydat. Algorytm estymacyjny wskazuje na dopasowanie."

Savliel regulował suwak, obserwując holograficzny obraz ludzkiego ciała nałożony na obraz ciała syntetycznego. Po chwilowej kalibracji, obydwa hologramy stopiły się w jeden.

"Zatrzask aktywowany."

Zmaterializował się duży ekran monitora i Savliel zdalnie obserwował jak ściana z wbudowaną automatyką otwiera się i wysuwa na oczekującą

podstawę, prostokątną obudowę o długości dwóch i pół metra.

Następnie podstawa przesunęła się na środek pomieszczenia i obniżyła się na wysokość około jednego metra.

Savliel spojrział obojętnym wzrokiem na monitor.

"Wyświetl LVS."

Ekran zalały różnorodne informacje techniczne przedstawione w postaci kolorowych diagramów.

"Wyświetl proporcje harmoniczne."

Natychmiast wyświetliły się dwa widma kolorów dla porównania, a małe kółka wskazały drobne rozbieżności w danych spektralnych, które wydały się Savlielowi interesujące.

Savliel aktywował materializację kolejnego monitora, na którym pojawił się trójwymiarowy skan ciała fizycznego Hugelitoda, po czym uchylił szklaną obudowę i przestawił gałkę, co spowodowało wyraźny dźwięk kliknięcia.

"Zidentyfikowano markery Kandydata."

Inicjacja protokołu indeksacyjnego."

"Aktywacja Medium," wydał komendę Savliel, zdalnie kierując owalnym obiektem, który zawisł bezpośrednio nad białą jak kość obudową.

"Medium i Kandydat w trybie fuzji... integracja zakończona. Wyświetl Kandydata."

Monitor przełączył się na widok spoglądający z góry na oliwkowo-zieloną twarz syntetycznego Anunnaki.

Na jego klatce piersiowej znajdował się rytualny tatuaż syntetyka w postaci czterech zazębiających się trójkątów, które w centrum tworzyły kształt przypominający diament.

Savliel czekał, aż otworzą się oczy syntetyka.

"Zbliżenie."

Kamera zrobiła zbliżenie na rozglądające się dookoła oczy.

Nagle odezwał się jakiś powściągliwy, poważny głos, a na panelu kontrolnym zamigotało pomarańczowe światło. Savliel oderwał wzrok od monitora i nacisnął przycisk na panelu.

"Gotowy do inspekcji."

"Która sala?" zapytał głęboki głos.

"Jeden dziewięć pięć jeden."

"Synchronizacja czasowa?"

"W ciągu dwóch minut."

"Anomalie?"

"Żadnych... oprócz skanu, który przesłałem."

"Wypuścić go. Będziemy na dole za pięć minut."

Savliel nacisnął odpowiedni przycisk na panelu.

"Kandydat wypuszczony."

Savliel odwrócił się z powrotem do ekranu ze zbliżeniem na Kandydata i oddalił widok.

Tatuaż dla syntetyków zawsze przypominał mu ciało bez głowy; był to odpowiedni symbol dla podkreślenia ohydności jego rasy.

Obserwował jak Kandydat usiadł i zaczął przyglądać się swojemu nowemu, dziwnemu ciału.

Savliel zastanawiał się, co by to było za dziwaczne uczucie gdyby on sam obudził się w ludzkim ciele.

Mniejsza z tym, prędzej bym wykitował, niż by to się stało.



* * * *

Hugelitod wyszedł z komory transferowej i zaczął przyglądać się zaokrąglonym ścianom, wysokim sufitom i wszechobecnemu złotu, które podkreślało każdą linię pomieszczenia.

Podłoga składała się z połączonych ze sobą trójkątów, które rozsypały się w nieład wychodząc od jednego złotego trójkąta równobocznego. Wydawało się, że jest to idealne przedstawienie porządku przeradzającego się w chaos, lub wręcz odwrotnie, w zależności od tego, jak na to spojrzeć.

Fizycznie i emocjonalnie czuł się doskonale, był silny i pełen mocy. W zasadzie nigdy nie czuł się lepiej, a jednak za tą euforią kryła się świadomość, że jest osobą postronną w obcym świecie; świecie który może go zniszczyć za choćby jeden błąd.

Unoszące się oko wycofało się gdzieś w niewidoczne miejsce, a gdy rozejrzał się po pomieszczeniu, uświadomił sobie że nie ma w nim żadnych drzwi.

"Wi...tam" powiedział Hugelitod, z trudem formułując słowa. "Czy... ktoś... tu jest?"

Przyłożył swoje dziwne dłonie do ścian, dotykając substancji, która przypominała mu alabaster. W dotyku była zadziwiająco subtelna. Mimo że wydawała się gładka, niemal szklista, to w miarę jak jej dotykał, wyczuwał jej fakturę i drobne wypukłości.

Kiedy przyjrzał się uważnie, dostrzegł nawet że wypukłości te układają się we wzory, które powtarzały się niczym równanie rekurencyjne. Zdawał sobie sprawę, że jego ludzkie zmysły widziałyby tylko alabaster i odczuwały gładką powierzchnię.

Zaczął rozumieć uwodzenie możliwościami tych ciał, o którym wspominał Dorian.

W ścianach częściowo odbijał się obraz jego nowego ciała, i mimo że był on dość niewyraźny, to z zaciekawieniem przyglądał się mu i zastanawiał się cóż to za dziwną istotą przyszło mu być.

Refleksja ta całkowicie pochłonęła uwagę jego umysłu, który wybudził się z zadumy, gdy usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Odwrócił się i zobaczył potężnie wyglądającą istotę, która jak przypuszczał, była podobna do niego samego.

Osobnik ten miał wyraziście zarysowaną linię szczęki i duże oczy, które obracały się jak u jaszczurki. Jego fizyczny wzrost wynosił ponad dwa metry, a postura przypominała Hugelitodowi gladiatora.

"Jestem Gulhab," powiedziała istota, "możesz mnie uważać za swojego gospodarza. Witaj na naszym świecie."

Po chwili namysłu, Hugelitod otworzył usta.

"Ja... jestem... Hugelitod..."

"Przyswojenie umiejętności komunikacyjnych może potrwać kilka minut," powiedział Gulhab, "wkrótce będziesz mógł mówić płynnie."

Gulhab obszedł Hugelitoda dookoła i bez ukrywania przeanalizował go wzrokiem.

"Jesteś współpracownikiem Karnomena?"

Hugelitod skinął głową, po czym z trudem zaczął mówić.

"Jestem... jego... asystentem."

"Jesteś więc Wysokim Wtajemniczonym?"

"Tak."

"Po co Karnomen cię przysłał?"

Hugelitodowi z łatwością przychodziło formułowanie słów w umyśle, lecz opanowanie ust sprawiało mu trudność, tak jakby język i struny głosowe nie były zsynchronizowane.

"Przybyłem... tu... na własną... rękę."

Oczy Gulhaba momentalnie spojrzały w górę, na sufit.

"W jakim celu tu przybyłeś?"

"Aby doświadczyć... waszego świata."

"Nie interesują nas odkrywcy. Natychmiast zostaniesz odesłany."

Gulhab wykonał gest ręką przed ukrytą kamerą i ze ściany wyłoniło się przejście, za którym widać było korytarz. Do pomieszczenia weszła inna, jeszcze większa niż Gulhab istota i stanęła obok wejścia.

"Czekaj," powiedział Hugelitod. **"Nie... przybyłem... tylko odkrywać. Przybyłem... aby otrzymać... poradę."**

"W jakiej sprawie?" zapytał Gulhab, odwracając się aby ocenić słowa Hugelitoda.

"Przepowiedni Dormana."

Gulhab podszedł do Hugelitoda i przyjrzał mu się uważnie. Hugelitod, ze świadomym wysiłkiem, stał i nie ruszał się, mimo że czuł się onieśmielony masywną posturą Gulhaba.

"Jesteś świadomy istnienia Wyroczni?" zapytał Gulhab.

"Tak."

"Masz do niej dostęp?"

"Tak."

"Rozmawiałeś z nią?"

"Tak."

"Więc jakie pytanie pozostaje bez odpowiedzi, na które sama Wyrocznia nie potrafi odpowiedzieć?"

"Jaka jest... rola... twojej rasy w ludzkich sprawach?"

Gulhab zerknął w górę, a następnie przeniósł wzrok na Hugelitoda.

"Czy to Karnomen powiedział ci o nas?"

"Nie."

"Czyli przypadkowo natknąłeś się na nasze wrota i nauczyłeś się jak je obsługiwać?"

"Pomógł mi inny kapłan."

"Dorian?"

"Tak."

"Rozumiem," Gulhab zrobił pauzę.

"Powiedz mi, Hugelitodzie, co konkretnie interesuje cię tak bardzo w Przepowiedni Dormana, że zaryzykowałeś życie, aby się o to zapytać?"

"Już mówiłem... Chcę poznać waszą w tym rolę."

"Koniec tego. Jesteś tylko samowolnym asystentem, który przebył bardzo długą drogę, aby zmarnować nasz czas."

Gulhab ponownie spojrzał w górę.

"Savliel, odeślij proszę Hugelitoda kanałem Rasaform."

"Przykro mi, że przybyłeś tu na próżno," powiedział Gulhab, patrząc prosto w oczy Hugelitoda. Następnie podszedł do przejścia i skinął na strażnika.

Hugelitod wystąpił naprzód, czując jak ogarnia go dziwny niepokój.

"Mam Gwiazdę Króla," wyrzucił z siebie.



* * * *

Rozdział 6I

Kuszące Światło

Anmael przejechał palcem po unoszącym się przed nim hologramie. Był on najstarszym synem Anu, króla Anunnaki. Anmael był następnym w kolejce do przewodzenia swojej rasie. Jego ojciec wypracował relacje z innymi rasami tylko po to, aby mieć potencjalne obszary do eksportowania na inne światy potęgi Anunnaki i pozycjonowania się jako rasa alfa całego wszechświata.

Władza, którą dzierżyli stanowiła - według słów jego ojca - Filozoficzną Supremację galaktyki. Centralnym elementem tej władzy była doktryna, według której Anunnaki byli Bogami podległych im ras ludzkości.

Niezależnie od tego, w jakiej formie ludzkość zaludniała światy czasoprzestrzeni, to każdy jej przedstawiciel miał wpisywane odpowiednie rozumowanie koncepcji Boga w swoje ludzkie ciało i umysł.

W rozumnych kulturach galaktyki Anunnaki podszywali się pod nazwy wielu aspektów życia, lecz rzadko kiedy ktokolwiek ich widział, a już zupełnie nikt nie zdawał sobie sprawy z ich prawdziwych motywacji. Jego ojciec preferował, żeby tak było.

Anmael został powiadomiony, że na Syntetikę przybył Kandydat z Ziemi. Lubił obserwować przesłuchania, gdyż często dostarczały mu one wglądu w kształtowanie się danej kultury, rasy lub - w niektórych przypadkach - nawet całego gatunku.

Zrozumienie to było bardzo ważnym elementem, gdyż stanowiło wartościowe źródło informacji, dzięki któremu można było kontrolować dany gatunek. Od czasu swoich narodzin obserwował osobiście 89 przesłuchań, a 2,074 obejrzał na nagraniach.

Przez wiele lat współpracował z Karnomenem, aby zabezpieczyć Ziemię przed zdradą sukcesji. Z pośród planet, które już raz znalazły się w szponach Anunnaki, mało która zdawała sobie sprawę, że znajduje się pod ich kontrolą. A gdy już któraś uświadomiła to sobie, to Anunnakom i tak prawie zawsze udawało się utrzymać kontrolę i nadzór.

Istniała jednak pewna przepowiednia, która niepokoiła Anmaela i jego ojca, Anu. Rasę ludzką na Ziemi odwiedziła ludzkość z przyszłości, która podczas tej wizyty na planecie, skonstruowała siedem Wyroczeni.

Miały one być wyrazicielem poglądów ludzkości z przyszłości, która to we wszechświecie znana jest jako WingMakers. Wyroczenie te pozwalały im przemawiać do ich młodszych jaźni i pomagać im w ich wysiłkach wyzwolenia się od konstruktów oddzielenia, oraz w staniu się gatunkiem, który jest całością. Równością. Jednością.

Anmael obserwował jak Kandydat odpowiada na pytania Inspektora. Podobał mu się sposób działania Gulhaba: bezpośredni i skuteczny. Kiedy już myślał, że Kandydat zostanie odesłany, usłyszał kod, na który czekał od setek lat: Gwiazda Króla.

Przybliżył ujęcie na hologramie i jeszcze raz odtworzył rozmowę, uważnie obserwując oczy Hugelitoda.

"Zobaczymy, czy jesteś tym, na którego czekaliśmy. Zobaczymy," wyszeptał Anmael.

Dotknął palcem przycisku. Zakrzywiony paznokieć, długi na siedem centymetrów, z gracją okrążył przycisk, w czasie gdy jego posiadacz czekał na odpowiedź.

"Tak, Wasza Wysokość," odezwał się Savliel. "Jak mogę służyć?"

"Przyprowadź Hugelitoda do mojej kwatery. Chcę, aby skany wrót przetransponowano na nasze częstotliwości. Chcę je mieć u siebie zanim tu przyjdzie."

"Zrozumiałem, Wasza Wysokość. Już nad tym pracuję."

Anmael zdecydował, że wstrzyma się z powiadomieniem ojca o nowym Kandydacie z Ziemi.

Wyzwanie, jakim było pokrzyżowanie planów ich wrogowi z przyszłości - WingMakers - było czymś niezmiernie ekscytującym. Czymś, czym Anu z pewnością zająłby się osobiście, lecz Anmael chciał zachować ten projekt dla siebie.

Jakby się powiodło, to byłaby to idealna wejściówka na tron ich królestwa, do stania się Bogiem ich wszechświata. W końcu jak sam jego ojciec mawiał: to było jego przeznaczenie.



* * * *

Hugelitod wpatrywał się w wypolerowane złote ściany, które odbijały obraz niczym lustro. Zastygł w skupieniu i przez chwilę nie ruszał się. Patrzył na odbicie swojego nowego ciała i zastanawiał się, jaką stałby się istotą, gdyby w nim pozostał.

Czekał w ekstrawaganckiej poczekalni tuż obok gabinetu księcia tego świata, z którym miał się za chwilę spotkać. Przyszedł tu w towarzystwie Gulhaba, lecz ten wszedł do gabinetu już kilka minut temu, i do tej pory nie wrócił.

Hugelitod zastanawiał się, co by się stało, gdyby po prostu sobie stąd wyszedł i pokręcił się po ulicach tego świata. Pomijając tatuaż, to miał wrażenie że udałoby mu się wmieszać w tłum, choć był mniejszy od wszystkich, których do tej pory spotkał.

Nie mógł pojąć, jak jakiejś rasie udało się stworzyć tak zaawansowaną technologię, że jest ona w stanie przenosić tu świadomość ludzi z innego świata i umieszczać ją w nowym ciele. Miało to rozmach z półki Bogów. Zastanawiał się, czy jeśli byli to Oziębli Bogowie, o których mówił Dorian, to jakie miałyby on z nimi szanse?

Nagle w miejscu gdzie była ściana, zdematerializował się otwór o wielkości drzwi, przez który wyszedł Gulhab.

"Chodź za mną," powiedział, wskazując potężnym ramieniem.

Hugelitod zrobił jak mu powiedziano i wszedł do przestronnego pomieszczenia, którego ogromne okna od razu przyciągnęły jego uwagę. Gabinet wychodził na piękną, turkusową zatokę, na obrzeżach której wznosiły się złote wieże, lśniące w stonowanym świetle pomarańczowego nieba.

Poczuł jakby od razu po wejściu coś zaczęło go dokładnie skanować, w potężny i nieubłagany sposób.

Hugelitod rozejrzał się w poszukiwaniu źródła tego skanowania i zobaczył siedzącą na masywnym fotelu istotę o wzroście w okolicach trzech metrów, ciemnozielonej skórze, władczej prezencji i złotych, przeszywających oczach, które obserwowały go z drapieżnym zainteresowaniem.

Miał na sobie białą tunikę ze złotymi wykończeniami i dziwne insygnia na prawym ramieniu. Patrząc na tę

istotę, Hugelitod poczuł się bezbronny, a w jego umyśle pojawiła się myśl, że może już nigdy nie powrócić na Ziemię.

Gulhab uklonił się, powoli się wycofując.

"Jeśli Wasza Wysokość będzie mnie do czegoś potrzebował, to jestem na zewnątrz."

Ściana zamknęła się i Hugelitod został sam na sam ze swoim nowym przesłuchującym.

"Podejdź bliżej i usiądź," powiedział Anmael, wskazując na pozłacane krzesło z czerwoną tapicerką.

"Jesteś odważnym człowiekiem, że odważyłeś się przybyć do tego świata. Czy wiesz kim jestem?"

"Tak... Gulhab mi powiedział."

"Co ci powiedział?"

Hugelitod usiadł i zerknął na okno, starając się uniknąć bezpośredniego kontaktu wzrokowego.

"Powiedział, że jesteś Anmael, Książę Anunnaki."

"Tak, to prawda. Pod takim imieniem jestem znany w moim świecie. Lecz moje pytanie do ciebie brzmi, czy wiesz kim jestem w twoim świecie?"

Hugelitoda przeszły dreszcze, gdy wziął udział w niezwykłym doświadczeniu jakim było obserwowanie jak Anmael mówi. Co dziwne, pod koniec zdania przestał on używać ust i sprawił, że reszta jego wypowiedzi dokończyła się wewnątrz głowy Hugelitoda. Słowa: "...w twoim świecie" nie zostały wypowiedziane, lecz przesłane telepatycznie.

Hugelitod zmienił pozycję na krześle, próbując odzyskać spokój.

"Nie wiem, czy w ogóle jesteś znany na moim świecie, ale być może za mało się interesowałem w tej kwestii."

Gulhab miał rację, że jego zdolności komunikacyjne poprawią się. Teraz już było mu dużo łatwiej wyrażać myśli słowami.

"Zgodzisz się, że na twojej planecie jest niewielu, którzy nie słyszeli o Synu Bożym?" zapytał Anmael.

Hugelitod przytaknął.

"Chcesz przez to powiedzieć, że twój ojciec jest Bogiem?"

Anmael wstał i podszedł do ściany z oknami.

"To, co widzisz - a właściwie to, co wierzysz że widzisz - to świat gór, drzew, wody, budynków, życia, a mimo to zwykłą myślą jestem w stanie zmienić ten widok. Patrz uważnie."

W jednej chwili scena na zewnątrz zmieniła się na widok nieskończonej, głębokiej czerni, poprzecinanej wirami galaktyk i srebrnymi światłami gwiazd.

"Któż inny jak nie Bóg mógłby zrobić coś takiego?"

Hugelitod wstał i podszedł do okna, dotykając szyby z wahaniem, jakby obawiał się, że może spaść w rozpościerającą się tuż przed nim otchłań.

"Coś zdumiewającego. Więc tak wygląda niebo?"

"Nie," odpowiedział Anmael. "Tak wygląda nasz świat, świat Bogów. Niebo jest światem ludzi, przynajmniej dla tych dobrych. Jednak my i ludzie, to zupełnie dwie różne sprawy. Skrajnie różnimy się. Bogowie dysponują mocami i zdolnościami, których ludzie nie są w stanie sobie wyobrazić. A ludzie mają

wady i słabości, które my, wasi Bogowie, ledwie co możemy sobie wyobrazić."

Nastąpiła długa cisza, podczas której Anmael wpatrywał się w przestrzeń. Był zaskoczony, że Hugelitod nie był bardziej rozmowny. Inni Kandydaci z trudem kontrolowali swoje języki w jego obecności, zadając pytania o każdy możliwy szczegół dotyczący jego boskości i mocy.

Na środku pomieszczenia znajdowała się kolumna złotego światła o średnicy około trzech metrów. Anmael wszedł do środka i poprosił Hugelitoda, aby do niego dołączył.

"Spodoba ci się to. Nie bój się."

Hugelitod wszedł w środek wiązki światła i poczuł natychmiastowe ciepło oraz uczucie ekstazy, połączenia, klarowności, i przemożnego zestrojenia - odczucie bycia częścią potężnej koalicji.

"Pomimo tego, co mogłeś usłyszeć o nas od swojego przyjaciela Dorigana, nie jesteśmy odległymi lub nieczułymi Bogami. Mój ojciec i ja kochamy ludzkość i opiekujemy się nią, pielęgnujemy jej wiarę,

przyciągając ją do światła, które jest naszym światłem.

"Czy podoba ci się to jak się teraz czujesz?" zapytał Anmael.

Hugelitod czuł się niezmiernie dobrze na każdy możliwy sposób. Miał wyśmienite samopoczucie, czuł się pełen nadziei, szczęścia, a nawet błogości.

Przytaknął więc na pytanie Anmaela i zamknął oczy, aby w pełni chłonąć to doświadczenie, wczuwając się całym sobą w tę magiczną chwilę, która pragnął aby się nigdy nie skończyła.

Po upływie jakichś dziesięciu minut, otworzył oczy i zobaczył, że Anmael bezgłośnie podszedł do swojego fotela i wyglądał jakby na niego czekał.

"Wyjdź na chwilę z światła," powiedział Anmael.
"Chcę ci coś pokazać."

Hugelitod odsunął się niechętnie od wiązki światła, po czym w jej obrębie zaczął materializować się piękny trójwymiarowy obiekt składający się z dużego trójkąta skierowanego w dół, przecinającego się od dołu z małym trójkątem skierowanym ku górze.

"To jest to, co nazywamy Gwiazdą Króla - obiekt, który jak potwierdziliśmy zdołał twoje plecy, znajdując się między twoimi ramionami, czyli dokładnie tam, gdzie zaprojektowaliśmy, aby się pojawił."

"Umieściliście go na mnie? Ale jak?"

"Nie umieściliśmy go na tobie, lecz zakodowaliśmy go w tobie, a dokładniej w twoim przodku ponad czterysta pokoleń przed twoim istnieniem."

"Jak to zrobiliście?"

"Obawiam się, że gdybym ci to powiedział, nie zrozumiałbyś ani jednego słowa z mojego wyjaśnienia, więc nie będę tracił czasu. Najważniejsze jest abyś zrozumiał fakt, że jesteś autentycznym Kandydatem do naszej misji na Ziemi. Jesteś jednym z naszych wybrańców."

"Czyli co to oznacza? Do czego zostałem wybrany?"

Anmael ponownie wskazał na wiązkę światła i symbol rozplynął się.

"Co doświadczyłeś przebywając w świetle?"

Hugelitod natychmiast został zalany setką słów, aby opisać swoje doświadczenie, ale w końcu wybrał tylko jedno.

"Błogość."

"A kiedy wyszedłeś z więzki, czy nadal odczuwasz błogość?"

"Nie... nie bardzo," odpowiedział Hugelitod, jakby nie zdawał sobie sprawy z jej zniknięcia, dopóki Anmael mu tego nie uświadomił.

"Chcemy, abyś przyniósł to światło całej ludzkości."

"Ale wy jesteście Bogami. Z pewnością możecie przynieść to światło ludzkości bez mojej pomocy."

"Wymagałoby to od nas wcielenia się w ludzkie ciała, a tego nie zrobimy. Doświadczyłeś naszej metody sprowadzania wybrańców do naszego świata i aktywowania ich misji duchowych na planecie, na którą się wcielili. Każdy z wybrańców odnajdzie nasze wrota, ponieważ jest to w nich zakodowane. Niemożliwe jest oparcie się naszemu wezwaniu."

"Byli już inni tacy jak ja?"

"Odkąd zdecydowaliśmy się kultywować ludzkie życie na Ziemi, były ich już setki.

Ale ty, ty jesteś bardzo wyjątkowym Kandydatem. Podniesiesz zasłony, które spowijały naszą rzeczywistość i powstrzymywały nas przed ujawnieniem tego kim naprawdę jesteśmy. Przyniesiesz to światło ludzkości, a my uczynimy cię naszym najznamienitszym narzędziem zmiany. Czy nie tego właśnie chcesz?"

"Jakiej zmiany?"

"Karnomen jest stary i wkrótce umrze. Ty jesteś jedynym Wtajemniczonym, który może przejąć stery Kościoła i zreformować go za naszą zgodą. To jest twoje przeznaczenie, gdyż masz na sobie nasze znamię. Jeśli oprzesz się tej drodze, to nie będziesz miał innej. Tak cię po prostu zaprojektowaliśmy."

"Co masz na myśli, że nie będę miał innej drogi?"

"Czy widziałeś kiedyś, jak złotnik bierze piękny złoty pierścień, który został wyrzucony przez jego właściciela, i przetapia go na bezkształtną bryłę metalu?"

"Wiem, co masz na myśli," odpowiedział Hugelitod, zdając sobie sprawę z intencji Anmaela. "Grozisz, że mnie zabijesz."

"Nie, ja tylko wyjaśniam, jak zostałeś zaprojektowany. Sam siebie zabijesz, jeśli nie będziesz mógł robić tego, do czego zostałeś zaprojektowany. Tak wygląda prawda o wszystkich ludziach, którzy otrzymali misję bycia Wybrańcem. Wybraniec, który odrzucił swoją drogę zaczyna szukać sposobu, aby siebie zniszczyć. Niektórzy wymyślają sprytne przebrania dla swojego samobójstwa, ale my doskonale wiemy, czym ono naprawdę jest i głęboko w środku ty też będziesz wiedział... w swoim ostatnim oddechu."

Hugelitod odczuwał nacisk w głowie od jakiejś nieznannej siły. Chciał wrócić do wiązki światła, która znajdowała się zaledwie metr od niego, i zapomnieć o powadze toczony właśnie rozmowy.

"Wiesz, jak uwodzicielskie jest światło," powiedział Anmael. "Możesz być jego szafarzem i przynieść je ludzkości na sposób, który nigdy wcześniej nie miał miejsca."

"Czyli na jaki sposób?"

"Ludzkość jest zamknięta w pudełku, w nieskończoności ogrodzonej płotem. Ludzie słuchają swoich Wyroczni, mistrzów, nauczycieli i ślepo ich naśladują. Musisz zastąpić te zachowania naszą ofertą i uwolnić ludzkość od zaklęć mniejszych umysłów.

"Kiedy już to się stanie, będziemy mogli przynieść światło do waszego świata. Pełną prawdę o tym, kim są ich Bogowie. A kiedy już ludzkość będzie tego świadoma, to będzie żyła w świetle błogości oraz w świetle naszej miłości."

Anmael uśmiechnął się, ale Hugelitod wyczuł, że jest to sztuczny uśmiech, przykrywka.

"Jest coś w blasku diamentu," powiedział Anmael, "zwłaszcza w porównaniu z matowością zwykłego kamienia. Nie chcesz być zwykłym kamieniem, Hugelitodzie, bo gdybyś to zrobił, to wkroczyłbyś na niekończącą się drogę wymyślania sposobów na swoją śmierć. Dołącz do nas."

Anmael wskazał na wiązkę światła.

"Idź, poczuj to światło i wyobraź sobie, że wszyscy na Ziemi czują to samo światło. Wyobraź sobie jak zmieniłoby to twój świat, jak stałby się uporządkowany, spójny, jak jedno ciało pod kontrolą swoich Bogów. Czyż to nie jest to, co wasz Mistrz przepowiedział, że kiedyś nastąpi?"

Hugelitod wszedł w wiązki światła i stanął z zamkniętymi oczami, czując błogość płynącą od eliksiru wieczności. Czuł jak światło to synchronizuje go z wyższą inteligencją. Wiedział, że w świetle tym może się w pełni zrelaksować i pozwolić, aby go ono prowadziło, było nim, żyło dla niego. Przebywając w nim doznawał całkowitego i kompletnego spełnienia. Czuł, że może się mu całkowicie poddać.

Po kilku minutach wyszedł z wiązki światła i otworzył oczy.

"Jak mogę sprowadzić to światło na Ziemię?"

Słyszając to pytanie, Anmael uśmiechnął się.

"Wszystko ma swoje centrum, nawet światło, nawet Bogowie. Czekaliśmy na możliwość bycia ponownie wprowadzonymi w obręb naszego stworzenia na

waszej planecie. Przyciągaliśmy was, nasze stworzenie, do naszego centrum, aby udoskonalić was jako zarządców Ziemi, a w dalekiej przyszłości nawet jako zarządców innych planet.

"W naszym świecie mamy takie powiedzenie: kto kontroluje centrum, ten kontroluje całość. Światło jest naszym centrum. Chcemy, aby było ono również centrum ludzkości. Przyniesiesz nasze światło Ziemi i jej mieszkańcom, ale nie w postaci tej wiązki światła, gdyż jest ona zbyt intensywna dla waszych ludzkich ciał i by was zniszczyła."

"Co mogłoby być odpowiednim zamiennikiem tego światła?" zapytał Hugelitod

"Musi powstać nowe centrum na Ziemi."

"Nie rozumiem."

"Kościół jest tym centrum. Jego moc jest naszą mocą. Ta moc to dobry fundament, aby światło mogło wejść do waszego świata. Będziemy stopniowo wprowadzać światło do waszego świata, zwiększając jego intensywność w miarę jak wasze ludzkie ciała będą się przystosowywać do jego

potęgi. Dokonamy tego poprzez ciebie. Jesteś tym, który poprowadzi tę zmianę i dlatego będziesz musiał natychmiast zastąpić Karnomena. Na tym polega część twojej misji."

"Zastąpić go?"

"Nie udawaj otumanienia. Dobrze wiesz, co mam na myśli. To ty jesteś nowym Arcykapłanem. Wybraliśmy cię na to stanowisko."

"Nie mogę ot tak po prostu zastąpić Karnomena," odpowiedział Hugelitod, "i rościć sobie prawa do przywództwa w Kościele. Inni Wtajemniczeni nie zaakceptowaliby mnie. W ich oczach, inne osoby bardziej na to zasługują."

Anmael podszedł do wiązki światła, dając znak Hugelitodowi, aby wszedł do środka. Hugelitod bez wahania wszedł w wiązkę i natychmiast poczuł, jak przepływa przez niego uczucie potęgi i połączenia.

"Zostaniesz obdarzony mocami," powiedział Anmael.

"Mocami, dzięki którym stanie się jasne, że jesteś naszym wybranym. Kiedy Karnomen zobaczy twoje moce, to może nawet sam z siebie zrezygnować. Będzie wiedział, że doświadczyłeś naszej obecności."

Jeśli postanowi trzymać się swojej władzy, to będziesz musiał go usunąć. Damy ci tylko dziesięć ziemskich dni na dokonanie tej zmiany, a potem opuścimy cię, a twoja misja obróci się w pył i staniesz się jak zwykły kamień - matowy i bez życia."

"Jakie moce będę posiadał, które będą tak oczywiste dla Wtajemniczonych, że poprą mnie jako Arcykapłana?"

"Nie możemy określić precyzyjnie w jaki sposób nasze moce przenikną do twojego ciała fizycznego, dlatego odkryjesz je sam po powrocie na Ziemię.

"Jednego bądź pewien: będą one pierwszej klasy, ponieważ jesteś naszym wybranym, którego aktywowaliśmy do naszej misji. Robimy to nawet teraz, gdy stoisz w naszym świetle. Zamknij oczy."

Anmael odsunął się, po czym wiązka światła najpierw zmieniła kolor, a następnie przelały się przez nią różne wzory kodów i symboli geometrycznych, wnikać w ciało i umysł Hugelitoda.

Poczuł, jak ogarnia go spokój i na chwilę prawie stracił przytomność, ale potem wszystko ustało i poczuł, jak wstępuje w niego potężna fala władzy.

Miał wrażenie, jakby nałożono na niego ranę. Ranę mocy, jakiej ludzkość nie widziała od bardzo dawna.

Anmael odciągnął Hugelitoda od światła, objął go ramieniem i podszedł z nim do odległej ściany jego gabinetu. Gdy podeszli bliżej, zmaterializowało się przejście.

"Przez dziesięć dni będziesz wiedział jak obsługiwać wrota. Nie ujawniaj tego Dorianowi, gdyż Bogowie mu nie ufają. Jest on pionkiem Wyroczni i nikim więcej, co czyni go wrogiem naszego świata. Niech przyjdzie do nas przez wrota, a my zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby umocnić go w naszych drogach. Nie jest on jednak Kandydatem i nigdy nie należy mu w pełni ufać. Rozumiemy się?"

Hugelitod przytaknął głową, nie będąc w stanie wypowiedzieć tego słowami. Jego umysł był przytłoczony, pożerany przez obecność, wchłoniętą jasność, która ogarnęła jego los. Poczuł się nagle wyczerpany.

"Wróć do nas za pięć dni i zdaj nam raport ze swoich postępów," powiedział Anmael. **"Nie zawieź swoich Bogów."**

Gdy weszli do poczekalni, Gulhab uklonił się przed Anmaelem.

"Odeślij naszego przyjaciela całego i zdrowego," powiedział Anmael, po czym wrócił do swojego gabinetu.

Idąc korytarzami, Hugelitod i Gulhab dotarli do hangaru, gdzie czekał na nich zautomatyzowany pojazd, którym mieli wrócić na Syntetikę.

Gulhab szedł przodem w milczeniu, zerkając od czasu do czasu na Hugelitoda, który wyglądał jak ktoś, kto zgubił swoją rzeczywistość.

Gulhabowi zrobiło się żal człowieka, który będzie musiał wrócić do swojego marnego ciała i świata, a następnie stoczyć walkę z prymitywami, którzy nie mieli pojęcia kim są ich Bogowie, a tym bardziej nie mieli pojęcia gdzie i jak oni żyli.

* * * *

Rozdział 62

Owoc Mroku

Kamil szedł od ponad dwóch godzin zupełnie nie wiedząc w jakiej części lasu się znajduje. Bez żadnego punktu zaczepienia, zaczynał dochodzić do wniosku, że się zgubił. W pewnym momencie usłyszał gdzieś w pobliżu odgłosy wody, podążył więc za jej chlupoczącym dźwiękiem.

Strumień miał około pięć metrów szerokości. Kamil zsunął się po skarpie i ledwo co wyhamował tuż przed brzegiem. Potrzebował wody do picia i kąpieli. Zanim ugasił pragnienie, najpierw położył na bok mundur, który wziął z pralni, a następnie zdjął swoje potargane ubranie.

Nocne powietrze było chłodne, ale woda jeszcze chłodniejsza. Mimo to wszedł do strumienia i znalazł miejsce, w którym woda miała ponad metr głębokości. Zanurzył się i odczuł niebywałą ulgę, mogąc obmyć ciało z brudu i krwi.

Chwycił garść żwiru z dna strumienia i mocno się nim wyszorował. Kiedy skończył, obejrzał swoje nogi stwierdzając, że rany się zagoiły i pozostało po nich tylko kilka blizn.

Kamil przypomniał sobie głos, który usłyszał w gabinecie doktora, namawiający go do odnalezienia Szymona.

Założył nowy mundur, a stary zakopał w płytkim dole, który wykopał u podnóża skarpy.

Kamil wiedział, że powinien być zmęczony, ale czuł że ma dużo energii. Kąpiel sprawiła, że było mu zimno, postanowił więc znowu biec i zwiększać dystans dzielący go od prześladowców, chcąc aby całkowicie o nim zapomniano.

* * * *

Dorian już prawie zapadł w drzemkę, gdy rozbudził go odgłos krztuszenia się. Wrota pozostawały aktywne, odkąd uruchomili je piętnaście minut temu.

Hugelitod nagle odzyskał świadomość, po czym przewrócił się na bok, kaszląc i dusząc się.

Dorian skoczył mu na pomoc i wyłączył wrota.

"Wszystko w porządku przyjacielu?"

Hugelitod skinął głową, lecz nadal kaszłał. Dorian przyniósł manierkę z wodą i podał ją Hugelitodowi, lecz jego kaszel był tak silny, że nie mógł jej utrzymać, a co dopiero pić.

"Tak bardzo kręci mi się w głowie..."

"To efekt uboczny używania wrót," uspokajał Dorian.

"Odpocznij. Cieszę się, że udało ci się wrócić."

"Jak długo mnie nie było?"

"Jakieś piętnaście minut."

Hugelitodowi w końcu udało się powstrzymać kaszel na tyle długo, aby wziąć szybko łyka wody, ale potem znowu zaczął kaszleć.

"Są jeszcze jakieś inne efekty uboczne, o których zapomniałeś mnie uprzedzić?"

Dorian uśmiechnął się.

"Najprawdopodobniej nie będziesz mógł dobrze spać przez kilka dni, a twoje poczucie czasu będzie dziwnie rozregulowane."

Hugelitodowi leciały łzy od intensywnego kaszlu. Po chwili spróbował usiąść z pomocą Dorianą.

"Napij się jeszcze trochę wody," nalegał Dorian, "a potem spróbuj wstać. Dobrze ci zrobi, jeśli się trochę przejdziesz i ponownie wczujesz w to ciało."

Hugelitod napił się wody, a następnie ze wsparciem Dorianą udało mu się wstać.

Po raz pierwszy od jego powrotu, Dorian cofnął się i spojrzał uważnie na Hugelitoda, wyczuwając w nim jakąś nową obecność. Schylił się i podniósł świecę, po czym zdmuchnął ją.

"Dlaczego to zrobiłeś?" zapytał Hugelitod, kiedy zapadała wokół nich ciemność czarna jak smoła. "Nic nie widzę."

Dorian nie odpowiedział, ale Hugelitodowi wydawało się, że usłyszał sapanięcie.

* * * *

Rozdział 63

Dotyk Wieczności

Maja obudziła się przestraszona. Wydawało jej się, że coś usłyszała, może trzaskanie gałązki, może odgłosy z dogasającego ogniska.

Powoli usiadła i rozejrzała się dookoła, badając uważnie las pokryty kamuflażem ciemności. Zerknęła na Szymona, który spał wygodnie oparty o pień drzewa.

Wysłuchiwała się w otoczenie każdą komórką swojego ciała i wtedy usłyszała subtelny szmer w oddali, jakieś sześć metrów po jej prawej stronie.

Doświadczenie z wężem solidnie zapadło jej w pamięć i od tamtej nocy spała z poczuciem niepokoju. Ich obozowisko otaczały białe sosny i gęste zarośla, które nie pozwalały jej widzieć dalej niż na trzy metry.

I wtedy usłyszała cichy głos, brzmiący jak hymn do Stwórcy, taki na który czekała od najmłodszych lat.

"Gdybym miał podać jaki jest mój słaby punkt, to powiedziałbym, że nie jestem w stanie powiedzieć ci, co czuję w moim sercu, lecz w zamian mam kwiat dla ciebie, i pozwolę aby to on przemówił za mnie."

"Kamil! to ty!" wykrzyknęła Maja skacząc na równe nogi i biegnąc do usłyszanego głosu.

Objęli się zachłannie w zaroślach, otoczeni liśćmi jakby las otulał ich swoimi dłońmi.

"Tęskniłem za tobą," powiedział Kamil.



Maja cofnęła się, aby na niego spojrzeć, a potem chwyciła go za rękę i pociągnęła do obozowiska.

"Muszę się na ciebie napatrzeć," powiedziała Maja.
"Naprawdę nic ci nie jest? To naprawdę ty?"

Kamil uśmiechnął się, a jego oczy lśniły w sposób, jakiego Maja nigdy wcześniej nie widziała.

Podczas tego całego zamieszania, Szymon ocknął się ze snu i przetarł oczy, nie będąc pewnym tego, co się dzieje, ale w końcu załapał co jest grane i uśmiechnął się, kiwając głową do Kamila.

"Jak nas znalazłeś?"

"Biegłem i poczułem dym z waszego ogniska."

"Biegłeś?" zapytała ze zdziwieniem Maja. "Jak biegłeś z poranionymi nogami?"

"Ważniejsze jest teraz pytanie, przed czym uciekałeś?" zapytał Szymon. "Powinniśmy się pakować?"

Kamil spojrzał na Szymona i pokiwał głową na boki.

"To długa historia i nawet nie jestem pewien, czy potrafię ją wyjaśnić," powiedział Kamil, "ale jeśli ktoś

mnie ściga, to jest daleko w tyle i wątpię, aby był w stanie mnie wytropić."

Kamil objął Maję i namiętnie ją pocałował.

Z kieszeni munduru wyciągnął żółty kwiat przyklęku i wręczył go jej.

"Wybacz, że jest trochę zgnieciony, ale chwilę mi zajęło zanim go zdobyłem."

Maja wciąż znajdowała się w szoku. Dopiero zaczynało do niej w pełni docierać, że stoi przed nią zdrowy, wolny i pełen energii Kamil.

Przemiana ta była tak ekstremalna, tak różna od wizji którą ujrzała, że jakaś część niej zastanawiała się, czy Kamil jest prawdziwy.

Próbowwała to wszystko pogodzić z tym, co Wyrocznia powiedziała jej o Kamilu. Przeszła jej nawet przez głowę myśl, czy na pewno ich ścieżki pozostaną połączone. Być może jego misja jako Wielki Portal rozdzieli ich drogi, aby ich związek nie pochłaniał zbyt wiele czasu Kamila.

Kamil ujął twarz Mai w swoje dłonie.

"Przejdźmy się."

Maja - niczym młoda dziewczyna licząca się ze zdaniem ojca - zwróciła się do Szymona.

"Nie masz nic przeciwko, Szymonie?"

"Daj spokój," odpowiedział Szymon, machając lekceważąco ręką, "idź z moim błogosławieństwem. Ja sobie jeszcze pośpię, a rano opowiecie mi, co mnie ominęło.

"Aha, w drodze powrotnej nazbierajcie gałęzi na opał, o ile chcecie mieć palące się ognisko."

Szli razem w gwieździstą noc, wśród jałowców i białych sosen, trzymając się za ręce, a Maja zastanawiała się, czy to naprawdę ten sam Kamil. Wydawał się taki inny.

"Gdyby się okazało, że to tylko mój sen, to byś mi o tym powiedział?" zapytała.

"Oczywiście."

"Czuję się właśnie, jakby to był sen."

"Nie śpisz teraz, Maju. Opowiem ci wszystko, co pamiętam. Znajdźmy jakieś ciche miejsce, gdzie będziemy mogli porozmawiać."

Kamil uniósł w górę dopalającą się gałąź, którą wziął z ogniska, aby służyła im jako pochodnia.

"I to też dobrze wykorzystamy. Jest dość chłodno dzisiejszej nocy."

Po jakiś pięciu minutach drogi, znaleźli zagajnik sosnowy. Kamil zebrał kopczyk sosnowych igieł i mchów, które po połączeniu z żarem gałęzi oraz kilkoma dmuchnięciami, dały niewielki ogień.

Maja patrzyła na niego z wielkim zainteresowaniem.

Wyglądało to tak, jakby po raz pierwszy widziała go takim, jakim był naprawdę.

"Rozmawiałam z Wyrocznią i wspomniała o tobie."

"Nie wiedziałem, że Wyrocznia to dziewczyna," powiedział Kamil z uśmiechem na twarzy, dokładając kilka większych gałęzi do ogniska.

"Nie chcesz wiedzieć, co powiedziała?"

Kamil pokręcił głową.

"Chcę o wszystkim usłyszeć, ale najpierw pozwól, że coś ci powiem."

Maja zbliżyła się do Kamila, który odsunął się od ognia.

"Odkąd cię poznałem, obserwowałem jak wszystko w moim życiu się zmienia. Zmian tych było tak wiele, że nie byłem w stanie za tym nadążyć.

"Jednak teraz znalazłem sposób jak otworzyć drzwi mojego serca i wyjść przez nie na zewnątrz do tego większego świata. Nie wiem czy zasługuję na tę umiejętność, ale przyszła ona do mnie bez mojej prośby o nią.

Kamil zatrzymał się i spojrzał Mai głęboko w oczy.

"Przyzwyczailem się do uczuć, których dwa tygodnie temu nie mogłem sobie nawet wyobrazić. Twierdziłbym, że one w ogóle nie istnieją.

"A tu proszę, teraz sam czuję te... emocje. Mało tego, wyrażają się one na tysiące sposobów, lecz jeśli uważnie się w nie wsłucham, to wszystkie mówią mi jedną i tą samą rzecz... kocham ją."

Maja przyłożyła palec wskazujący do ust Kamila.

"Ciii. Nie musisz ubierać tego w słowa."

Maja pocałowała go i przewrócili się razem na ziemię, spleceni jak winorośl i drzewo. O niczym już nie rozmyślali, nie wypowiedali ani słowa, lecz zamiast tego stopili się w jednię, otuleni ciepłym aksamitem połączonych ciał i umysłów.

Ich każde spojrzenie, każdy dotyk było jak zespolenie się dwóch magicznych światów w jeden, jak nieziemski taniec dwóch dusz wolnych od grawitacji.

Byli błogostawieni - ich zespolone oblicze przekształciło przestrzeń pełną mroku, w złotą przestrzeń, która była całkowicie wolna od procesów obliczeniowych umysłu.

Kompletnie wolna od jakiegokolwiek wstydu, aby bez zastanowienia oddać się sobie nawzajem. Byli owinięci jeden w drugiego do tego stopnia, że właściwie nie było już 'drugiego'.

Wszystko wirowało bez końca wokół ich połączonej samotności, lśniąc w tym spontanicznym ruchu kochanków, którzy otwierali się na obecność boskiego partnera, który ich stworzył.

Boskiego partnera, który jest tak głęboko ukryty w każdym z nas. Boskiego partnera, który jest tak rzadko odnajdowany.



* * * *

Rozdział 64

Skutki Uboczne

Hugelitod poczuł się nieswojo w ciemnościach jakie zapanowały w komnacie wrót.

"Dlaczego mi nie odpowiadasz?"

"Odkąd odkryłem w sobie ten dar," wyjaśnił Dorian, "dar widzenia pola energetycznego żywych istot, to nigdy nie spotkałem istoty, która byłaby go pozbawiona."

"Co masz na myśli?" zapytał Hugelitod.

"Nie masz pola energetycznego," wyszeptał Dorian, robiąc długi wydech powietrza.

Odpalił zapalniczkę, a następnie zapalił świecę, którą cały czas miał w dłoni. Chłodne, kamienne pomieszczenie wypełnił ciepły, promienny, złoty kolor.

"Być może straciłeś swój dar," skomentował Hugelitod.

"To nie to. Widziałem własne pole... jednak ty zostałeś zmieniony. Co oni ci zrobili?"

Hugelitod, symulując zawroty głowy, usiadł z powrotem na podłodze.

"Byłem przesłuchiwany przez istotę zwaną Gulhab. Odrzucił mnie jako niegodnego ich uwagi... Wydaje mi się, że jego słowa brzmiały: *'Jesteś tylko samowolnym asystentem, który przebył bardzo długą drogę, aby zmarnować nasz czas.'*"

Hugelitod kaszłał przez kilka chwil, a potem uśmiechnął się na przywołane właśnie wspomnienie.

"Czy mówiłeś im o Gwieździe Króla?" zapytał Dorian z niepokojem widocznym na jego twarzy.

Hugelitod potrząsnął głową.

"Nie miałem okazji."

"Oj, to źle... i to bardzo źle," wyszeptał Dorian, pogłębiając swoje obawy.

"Musisz wrócić i wyjaśnić, że masz Gwiazdę Króla. To bez dwóch zdań zmieni ich podejście do ciebie."

"Nie wróćę, Dorianie," odparł Hugelitod, a jego oczy odzwierciedlały surowy i stanowczy ton jego wypowiedzi.

"Oni chcą żebyś to ty wrócił, nie ja."

"Prosili o mój powrót? Użyli mojego imienia?"

Hugelitod skinął głową i zamilkł.

"Nadal nie rozumiem, jak straciłeś swoje pole energetyczne... to takie niespotykane..."

"Może to tylko coś tymczasowego. Kolejny skutek uboczny. Nie przejmowałbym się tym."

Dorian podszedł do Hugelitoda i dotknął jego czoło, a potem chwycił za nadgarstek, aby wyczuć puls.

"Hmm, przynajmniej masz puls. Może masz rację. Może to tylko skutek uboczny i wkrótce wszystko wróci do normy."

"Dlaczego Oziębli Bogowie chcą żebym wrócił?"

"Może wyczuwają w tobie zdolniejszego sojusznika niż we mnie."

"Nie jestem ich sojusznikiem, ani nie jestem zdolniejszy. Ty masz Gwiazdę Króla."

Hugelitod nadal kaszłał, a jego ciałem wstrząsały niekontrolowane dreszcze.

"Muszę wrócić do mojej kwatery," powiedział pomiędzy kaszlnięciami. "Nie czuję się zbyt dobrze."

Dorian wyciągnął rękę, aby pomóc mu wstać.

"Pomogę ci wejść po schodach."

"Gdy ty będziesz odpoczywał," powiedział Dorian, **"ja zastanowię się nad naszym kolejnym ruchem. Nie sądzę, abym chciał tam wrócić."**

Dorian pomógł Hugelitodowi wejść po schodach, przez cały czas zastanawiając się, czy może wierzyć w wyjaśnienia Hugelitoda. Wszystko to było takie dziwne. Jego chwiejny krok, kaszel, brak pola energetycznego i odrzucenie przez Oziębłych Bogów... wszystko to było takie dziwne.

A może się myliłem, pomyślał Dorian. Może to ja jestem tym, na którego czekali.

* * * *

Kamil wstał skoro świt, aby nazbierać świeżych jagód. Poranne światło było dość nikłe, ale z każdą chwilą nabierało intensywności.

Schylił się i nagle poczuł jak przebiega przez niego cień. Spojrzał w górę i zobaczył, że nad koroną drzewa szybują wrony wydające okropne dźwięki, jakby grały na jakiś diabelskich trąbach.

Maja była gdzieś indziej, ale nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Jej nieobecność w jakiś dziwny sposób ulżyła mu, gdyż miał przeczucie że zaraz coś się wydarzy.

Jego żołądek żałośnie wrzasnął, kiedy nagle poczuł na sobie parę złowrogich oczu, ale nie potrafił ich zlokalizować. Zawołał do Mai aby ją ostrzec, ale jego głos był pusty, jakby coś odebrało mu mowę.

Wtem, wszystko wokół niego zwolniło.

Pełen bezruch stawał się coraz gęstszy i gęstszy, aż pochwycił wszystko w swoje objęcia. Czuł się jakby znalazł się na fotografii bez krawędzi.

Wtedy usłyszał odgłos odciągania kurka od pistoletu, ale zanim zdążył się obrócić, poczuł przeszywający

ból na plecach, gdy ołów przebił się przez niego, a on upadł twarzą na ziemię.

Z całych sił starał się unieść głowę, ale widział tylko stopy jakiejś tajemniczej istoty, która uklękała przed nim.

"Nadszedł czas powrotu. Twoja praca w tym świecie została zakończona. Teraz wzywa cię inny świat."

Kamil ledwo co mówił, gdyż z ust leciała mu krew, ale procesy myślowe nadal miał klarowne.

"Dlaczego muszę odejść? Pragnę tylko jednego, być razem z Mają."

Istota była dziwnie jasna, wpatrując się ze smutkiem w Kamila.

"Portal, który odtworzysz, jest jak most rozciągający się pomiędzy wymiarami."

"Jeden punkt zaczepienia jest już gotowy na tym świecie, ale drugi z punktów zaczepienia znajduje się w innym wymiarze, w ukrytych sferach, czekając na swoje urzeczywistnienie."

"Twoja dusza nie udzieli ci wiedzy na ten temat, dopóki nie pojawisz się w tamtym wymiarze. Masz sporo rzeczy do zrobienia, ale nie na tym świecie."

"A co z Mają?" zapytał ze smutkiem Kamil.

"Maja będzie pod naszą opieką, tak jak to było do tej pory."

"Czy możecie mi to obiecać?" Kamil sformułował tę myśl z całą mocą jaką mógł w sobie zebrać, angażując w to każdą nagromadzoną cząsteczkę wieczności, które wciąż w nim wzbierały.

Świetlista istota wstała.

"Obiecujemy to tobie."

Kamil znał tę istotę światła, a jednak nie potrafił znaleźć imienia, formy, czy tożsamości, która by ją określała.

"Do ostatniej słodczy jej oddechu? Obiecuj mi to."

Kamil domagał się potwierdzenia. To były jego ostatnie myśli, gdy osuwał się w nowy świat, w który zagłębiał się coraz bardziej, jakby rzeźbiąc sobie drogę do iskry unoszącej się nad ostatnim niebem.

Kamilowi otworzyły się oczy. Maja patrzyła na niego, leżąc na boku z głową wtuloną w dłoń.

"To był sen," powiedziała łagodnie, czule przeczesując jego włosy.

Kamil usiadł i z nagłą intensywnością chwycił Maję za ramię.

"Czy coś jest nie tak?" zapytała.

Kamil milczał, gdy przypominał sobie swój sen, wpatrując się pustymi oczami w głębię lasu jak ktoś, kogo los został nakreślony przez ręce z innego świata.

"Śniło ci się coś złego?" zapytała Maja, siadając i patrząc mu prosto w oczy. "Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha."

Oczy Kamila wypełniły się łzami, gdy pełnia wspomnienia przesiąkła do jego serca. Przyciągnął Maję do siebie, mocno ją przytulając.

"Już dobrze, Kamilu. To był tylko sen. Jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Obiecuję. Kocham cię."

Kamil czuł się jakby przed chwilą odwiedził go demon, który przyszedł porwać jego duszę, aby

zaciągnąć ją do swojej jaskini. Jedyne, co mógł zrobić, to przytulić Maję do siebie, ale wiedział, że poświęcenie jest konieczne.

"Nic mi nie jest. To był chyba zły sen..."

Kamil rozejrzał się dookoła.

"Widziałaś gdzieś Szymona?"

"Nie," odpowiedziała Maja.

"Jest jakaś szansa, że mogłabym wziąć szybką kąpiel? Wiem, że niedaleko stąd jest strumień?"

"Jasne, poszukam czegoś na śniadanie, a potem pójdziemy do obozu Szymona, obudzimy go i zjemy razem."

"A potem prosto do Wyroczni," dodała Maja z uśmiechem na twarzy. "Może być?"

"Prosto do Wyroczni," potwierdził Kamil, odwzajemniając radosny nastrój Mai. "Idź śmiało wziąć kąpiel, ja dogaszę ognisko i poszukam nam czegoś do jedzenia. Spotkamy się tutaj za piętnaście minut. Ok?"

"Mam słabość do omletów z grzybami," powiedziała Maja z nieśmiałym uśmiechem.

"Zobaczę, co uda mi się znaleźć," odparł Kamil.

Wstał, pomógł Mai się podnieść i mocno ją przytulił. Chciał, żeby poszła z nim, żeby ani na chwilę nie spuszczać jej z oczu. Myślał też o tym, żeby pójść za nią, ale wiedział, co by się stało.

Nic nie mogło cofnąć jasno świecących promieni jego duszy. Nawet oplatające go ramiona tej, którą kochał, jej smukły kształt pulsujący przy jego ciele, nie mogły go uratować. Jego ciało drżało w samotności.

* * * *

Był wczesny poranek. Sotmen i Monsej przyszedli nad strumień, aby napełnić manierki i polać sobie twarze zimną wodą w nadziei, że dzięki temu nie zasną.

Monsej wskazał miejsce jakieś sześć metrów przed nimi. "Widzisz to? To są ślady stóp."

Obaj mężczyźni szybko podbiegli do tego miejsca.

"Jest sam. I widać, że na bosaka," Monsej wskazał strzelbą na ślady. "Założę się, że łajdak zrobił sobie tu kąpiel."

"No proszę, a patrz tutaj," powiedział Sotmen, wygrzebując z ziemi poszarpane ubranie Kamila. "Albo poszedł nago, albo sprawił sobie nowe ciuchy. Idziemy."

* * * *

Hugelitod całą noc nie spał, ale nie czuł się zmęczony. Było mu wstyd, że okłamał Doriana, ale nie miał wyboru, jeśli chciał bez niczyjej ingerencji móc obmyślać swoje następne kroki, a tylko na to miał ochotę. Przez całą noc myślał tylko nad jednym: którą ścieżką powinien podążać?

Dorian powiedział mu, że nie ma pola energetycznego, a mimo to czuł się doskonale. Była w nim jednak jakaś cząstka, cicha i coraz bardziej niesłyszalna, która chciała uciec od tego wszystkiego, tak szybko i daleko jak to tylko możliwe.

Ale nie miał gdzie się ukryć i większa część niego dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Poza tym wierzył w ostrzeżenia Anmaela, że jeśli odwróci się od swojej misji to zginie, a wszystko czym jest, zostanie zmarnowane.

Był przecież wyjątkowy. Nosił na sobie Gwiazdę Króla. Bogowie ludzkości wybrali go, aby przyniósł ich światło na Ziemię. Jak Dorian mógłby zrozumieć coś takiego? Albo Karnomen? Byli potencjalnymi przeszkodami, z którymi musiałby się zmierzyć, ale pewnie znalazłby jakiś sposób, aby przekształcić ich

w sojuszników. Jeśli kochali Kościół tak bardzo jak on, to jak mogliby nie poprzeć jego misji?

Zastanawiał się jakie będą jego moce. Jak Bogowie wyposażyli go, aby udowodnić jego pochodzenie i godność. W całym swoim życiu nigdy nie marzył o chwale i władzy, a jednak teraz miał to na wyciągnięcie ręki, i to we własnym ciele i umyśle. Czuł jak moc ta budzi się do życia jak potężny olbrzym przecierający oczy na światło poranka. W jego wnętrzu coś na ponów się reaktywowało. Coś przygłuszało jego wszelkie wątpliwości. Jego poczucie bycia przeciętnym człowiekiem. Jego wiarę w siłę płynącą z kroczenia ścieżkami skromności.

I w sumie coraz bardziej mu się to podobało.



* * * *

Koniec Części
Trzynastej

Przypisy Graficzne

Do stworzenia niektórych kompozycji graficznych zamieszczonych w polskim przekładzie książki, a które są propozycją wyglądu postaci z powieści, inspirowano się następującymi źródłami:

- ❖ Ilustracja na stronie nr 14: postać z serialu *Star Trek: Enterprise*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 20: postać z serialu *Star Trek: Enterprise*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 27: postać z serialu *Star Trek: Enterprise*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 32: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 57: postać z filmu *The Lord of the Rings*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 64: postać z serialu *Stargate SG-1*.
- ❖ Ilustracja na stronie nr 77: postać z serialu *Star Trek: Voyager*.

